

MARTYNA
MITROWSKA

BLADE

przemilczane prawdy

CANMORE #2



beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Sara Szulc-Przewodowska

Korekta: Elżbieta Lipowska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Ilustracje: Anna Niemczak

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/bladc2

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3889-2

Copyright © Martyna Mitrowska 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

OD AUTORKI

Drogi Czytelniku! Niniejsza książka porusza tematy takie jak przemoc domowa – zarówno psychiczna, jak i fizyczna – problemy rodzinne, alkoholizm, utrata bliskiej osoby, agresja, choroba nowotworowa, myśli i zachowania autodestrukcyjne. Jeśli którykolwiek z tych wątków jest Ci szczególnie bliski lub obawiasz się, że lektura mogłaby być dla Ciebie zbyt obciążająca, proszę, pozwól sobie odłożyć tę historię na później. Dbaj o siebie i pamiętaj, że nie jesteś sam.



ROZDZIAŁ 44.

Grypa żołądkowa

Maeve

Palący, promieniujący ból przeszywał na wskroś każdą część mojego ciała. Znajome uczucie, choć nigdy wcześniej nie uderzyło we mnie z taką siłą, całkowicie mnie paraliżowało.

Nie otwierałam oczu, nie byłam w stanie. Zamiast tego spróbowałam zaczerpnąć powietrza, jednak przychodziło mi to z ogromnym trudem. Ucisk rozpychający narządy od wewnątrz uświadomił mi, że funkcjonowanie w najbliższych dniach będzie prawdziwą katorgą.

Ale przecież właśnie na tym mi zależało...

Leżałam w swoim łóżku, choć nie miałam pojęcia, jak się w nim znalazłam. Kiedy próbowałam przypomnieć sobie, co dokładnie się wydarzyło, wspomnienia minionego dnia zaczęły wracać falami. Fane odwożący mnie po zawodach łyżwiarskich pod dom. Tajemnicza kobieta o blond włosach, wręczająca mi kopertę z polaroidami, które przedstawiały ją w towarzystwie Harolda. Byli młodzi i roześmiani, wpatrzeni w siebie z taką miłością, jakiej ludzie wydawali się doświadczać w życiu tylko raz. Wśród nich było również zdjęcie, na którym mój ojciec całował zaokrąglony, ciążowy brzuch kobiety.

Ostatnie, co pamiętałam, to chaos... Kłótnia, słowa prowokacji, a potem całkowita utrata panowania przez Harolda. To nie miało prawa skończyć się inaczej.

Po omacku sięgnęłam dłonią po telefon, choć przesunięcie ręki choćby o milimetr było torturą. Musiałam jednak wrócić do rzeczywistości. Uchyliłam jedno oko, ale przyszło mi to z większym trudem, niż się

spodziewałam. Kiedy odblokowałam urządzenie, od razu zwróciłam uwagę na jedno konkretne powiadomienie, otrzymane kilka godzin wcześniej.

Kretyn Idiota

Nie dostałem w końcu odpowiedzi

Wydziemy gdzieś? Lubię z tobą spędzać czas

Nie odpisałam. Zamiast tego zerknęłam tylko na godzinę. Środek nocy, wpół do drugiej... Miałam czas. Jeszcze przez kilka godzin mogłam udawać, że to wszystko jest tylko koszmarem.



Ból, który mnie obudził, był niewyobrażalnie silniejszy od tego, którego doświadczyłam, kiedy przebudziłam się w środku nocy. Pojedyncze oddechy paliły mnie od środka, twarz szczypała od rozcięć, a oczy łzały przez opuchliznę.

Świadomość, że z każdą godziną miało być tylko gorzej, sprawiała, że zaczynałam powątpiewać w słusność swojego wcześniejszego zachowania. Zawsze żałowałam, kiedy decydowałam się sprowokować ojca, ale robiłam to, bo chciałam poczuć ból fizyczny. Pragnęłam uwolnić się od ciężaru, jaki miałam w głowie, i to wydawało się jedynym rozwiązaniem.

Nic innego nie przynosiło ulgi...

Spojrzałam kątem oka na podłogę swojego pokoju. Bordowe smugi i zaschnięte, brązowe już krople krwi na dywanie przypomniały mi, jak tracąc resztki świadomości, doczołgałam się tu o własnych siłach.

Przymknęłam powieki, pod którymi zbierały się łzy. Co ja najlepszego zrobiłam? Tak bardzo się sobą brzydziłam... Nie mogłam jednak wciąż tylko się użalać. Musiałam pomyśleć racjonalnie. Nie było najmniejszej szansy, abym stawiała się dziś w pracy. Nie, gdy nie byłam nawet w stanie dojść do łazienki.

Sięgnęłam po telefon. Było przed ósmą, a na ekranie czekało już najnowsze powiadomienie.

Kretyn Idiota

Jak twoje samopoczucie?

Zignorowałam wiadomość, podobnie jak te z poprzedniego dnia. Zamiast tego weszłam w kontakty, by wybrać numer Sophie – jak zawsze, gdy informowałam szkołkę Evansów o zmianie w grafiku. Już miałam stuknąć w jej imię, kiedy luki w mojej pamięci zaczęły wypełniać się szczegółami wczorajszych wydarzeń.

Konfrontacja z dziewczyną. To, jak przyłapałam ją z Jacobem McGregorem podczas zawodów łyżwiarskich. Rozmowa o sabotażu drużyny, Jacob wyprowadzający się z Canmore, próba wygryzienia Fane’a. Na myśl o tym wszystkim do gardła podeszła mi żółć.

Usunęłam numer Sophie. Nie zamierzałam się już nigdy więcej do niej odzywać.

Zaraz pomyślałam o jej bracie. Sytuacja z Owenem była mniej skomplikowana, bo chociaż nawrzeszczałam na niego po zawodach, po tym jak pocałował Samanthę na oczach wszystkich, to był zbyt chłodny i obojętny, by chować urazę. To dlatego zdecydowałam się wysłać do niego wiadomość.

Maeve

Mógłbyś wziąć dzisiaj moją zmianę?

Wiesz, że bym nie prosiła, gdyby to nie było nic pilnego

Po chwili urządzenie zawibrowało, ale nie była to odpowiedź od Evansa.

Kretyn Idiota

Nieważne. Zignoruj tamte wiadomości. To było głupie

Westchnęłam ciężko, a zaraz po tym moje usta opuścił cichy pomruk. Ból, który odczuwałam w całym ciele, powoli zaczynał mnie niepokoić. Nigdy nie był tak silny, a przecież wciąż leżałam w łóżku. Nie chciałam nawet myśleć, co będzie, kiedy spróbuję się podnieść.

Zastanawiałam się, co odpisać Reynoldsowi. Jego przejaw troski mnie rozczulił i choć nie ulegało wątpliwości, że coś się między nami ostatnio zmieniło, to nie miałam siły, by to teraz analizować.

Kciuki zawisły mi nad ekranem, lecz fala mdłości zmusiła mnie do odłożenia telefonu. Zasłoniłam twarz przed bladym światłem poranka, które przedzierało się przez zasłony. Nie chciałam, by ten dzień się zaczynał, więc ponownie przymknęłam oczy, pozwalając organizmowi odpłynąć w sen.

Moja drzemka nie trwała długo. Wyrwały mnie z niej znajome, choć stanowczo niepożądane dźwięki. Mój telefon zalała fala powiadomień i chociaż nie miałam zamiaru ich sprawdzać, potrzeba skontrolowania daty i godziny była silniejsza. Nie miałam żadnego punktu odniesienia, mogłam przespać zarówno dwie godziny, jak i dwa dni. Może dlatego nieco się uspokoiłam, gdy dotarło do mnie, że wciąż jest niedziela.

Po odblokowaniu telefonu zobaczyłam niezamkniętą wcześniej konwersację z Fane'em.

Kretyn Idiota

Wiadomość została usunięta

Wiadomość została usunięta

Wiadomość została usunięta

Nie pamiętałam, co napisał, ale zrobiło mi się głupio. Dopiero co zaczęłam się przed nim otwierać, a już zostałam zmuszona, aby ponownie się zdystansować. Może to nie miało prawa się udać. Może nie było mi pisane mieć kogoś bliskiego. W tym całym syfie i chaosie, w jakim żyłam, każdego pociągnęłabym za sobą na dno. Nie chciałam tego robić. Nie Fane'owi, bo to on sprawił, że w ostatnich dniach czułam się lepiej niż kiedykolwiek.

Sprawdziłam pozostałe powiadomienia. Zmrużyłam oczy, wpatrując się w nieznany numer, jednak szybko namierzyłam nadawcę.

Nieznany

Cześć, Maeve, tu Ben! Fane nie chciał mi podać twojego numeru, więc wziąłem od mamy. Byliśmy dzisiaj na rynku, żeby znowu przynieść ci obiad, ale nie było cię w pracy. Możemy przywieźć ci go do domu?

Na samą myśl o jakimkolwiek posiłku zaburczało mi w brzuchu. Wtedy ściągnięty prawdopodobnie wcześniejszymi myślami odezwał się Fane.

Kretyn Idiota

Odpisz młodemu, bo żyć nie daje

Przymknęłam powieki i powoli wypuściłam powietrze z ust. Czułam, że jeśli nie dam żadnego znaku życia, bracia Reynolds nie zostawią mnie w spokoju.

Nie mogli przyjechać pod mój dom. Nie, kiedy byłam w takim stanie. Na samą myśl o tym, że ktoś dowiedziałby się, do czego doszło pod tym dachem poprzedniego wieczoru, robiło mi się słabo. Popchnęło mnie to do niezbyt eleganckiego, ale koniecznego, drobnego kłamstwa.

Maeve

Mam grypę żołądkową

Odpowiedź przyszła niewiarygodnie szybko i gdyby tylko pozwoliły mi na to mięśnie, prawdopodobnie uniosłabym kąki ust.

Kretyn Idiota

Potrzebujesz czegoś?

Maeve

Nie, dzięki

Wyciszyłam telefon, żeby nie musieć się mierzyć z kolejnymi przejawami troski. Nie zasługiwałam na nią. Nie w tym przypadku.

Podnoszenie się do pozycji siedzącej zajęło mi dobre pięć minut, wstawanie z łóżka – trzy, a przejście do łazienki – kolejne cztery. Każdy ruch przypominał mi o tym, do czego doprowadziłam, prowokując ojca, i choć najchętniej zaszyłabym się z powrotem w łóżku, to zmusiłam się do spojżenia w lustro. Oparłam dłonie o krawędź umywalki, aby nie stracić równowagi, i zamarłam.

Prawe oko miałam spuchnięte jak nigdy, a wokół rozlewał się ciemny, fioletoowo-granatowy siniak. Uwagę zwracały też głębsze niż zazwyczaj zadrapania nad brwią i na skroni, rozcięcia na policzku oraz na nabrzmiałej już wardze, a także zaschnięta krew pod nosem.

Mogło być gorzej, próbowałam się pocieszyć.

Zawahałam się, zanim odważyłam się zdjąć sweter Charlotte. Świadomość, że do tego wszystkiego doszło w ubraniach mamy Fane'a, które chłopak dał mi podczas nocy spędzonej w jego domu, sprawiła, że poczułam się jeszcze gorzej. Racjonalne myślenie, o ile można było w aktualnej sytuacji o takim wspomnieć, kazało mi jednak sprawdzić stan pozostałych części ciała.

Zebrałam w sobie resztki odwagi i uniosłam powoli materiał. Ostry wdech sprawił, że przeszył mnie silny ból, ale nic nie mogło odciągnąć mojej uwagi od tego, co zobaczyłam w odbiciu.

Prawy bok był całkowicie pokryty olbrzymimi, nachodzącymi na siebie plamami w odcieniach granatu, fioletu i czerni. Siniaki rozlewały się od talii przez żebra, najciemniejszą barwę przyjmując pod piersią.

Lewa strona wyglądała o wiele lepiej, jednak to stan brzucha zmartwił mnie najbardziej. Powierzchnownie wyglądał w porządku – gładki, bez widocznych śladów, a przecież dokładnie pamiętałam każde kopnięcie i uderzenie, które wyrывało ze mnie powietrze.

Uniosłam dłoń i musnęłam miejsce tuż nad pępkiem. Lekki nacisk opuszków palców wystarczył, by z moich ust wydobył się stłumiony jęk. Od razu cofnęłam rękę, czując, jak fala mdłości podchodzi mi do gardła.

Po żadnym pobiciu przez ojca nie zastanawiałam się, czy udać się do lekarza, jednak tym razem przeszło mi to przez myśl. Tylko co niby miałabym mu powiedzieć?

Spojrzałam ponownie w lustro, na twarz, która wyglądała dziwnie obco, i na ciało, które wołało o pomoc. Dam sobie kilka dni. Jeśli nie poczuje się lepiej, a mój organizm będzie wysyłał niepokojące sygnały, rozważę pójście do lekarza. Do tego czasu będą musiały mi wystarczyć tabletki przeciwbólowe i woreczki z lodem.

Nafaszerowałam się tymi pierwszymi i wyciągnęłam z zamrażarki to drugie. Minęłam zaschnięte na kuchennej podłodze krople krwi, których nie zamierzałam sprzątać, po czym zawlekłam się z powrotem do łóżka, skrycie marząc o przespaniu zawrotów głowy, które zaczęły przejmować nade mną kontrolę.



Na pierwszy posiłek zdecydowałam się dopiero po ponad trzydziestu sześciu godzinach od całego zajścia, w poniedziałkowy poranek. Chwyciłam suchą bułkę i zaczęłam powoli ją skubać, kiedy do kuchni wszedł ojciec.

Moje ciało spięło się szybciej, niż umysł zdążył odnotować jego obecność. Atmosfera w pomieszczeniu momentalnie stężała, a ja musiałam przyznać przed samą sobą, że czułam strach.

Żadne z nas nie wypowiedziało tego na głos, ale w sobotę doszło do przekroczenia granic, które od dawna nie zostały naruszone. A przynajmniej nie do takiego stopnia.

Choć wydarzenia z sobotniego wieczoru z pewnością miały ponieść za sobą niemałe konsekwencje, nie byłam pewna, jak wpłyną na zachowanie

Harolda. Liczyłam, że opamięta się na najbliższe tygodnie, ale mimo to zdecydowałam się wybadać grunt.

– Co byś zrobił, gdybym wyszła tak do ludzi? – Wskazałam palcem na swoją twarz. – Albo gdyby Mikey mnie taką zobaczył? Jak byś wyjaśnił to, co wydarzyło się pod jego nieobecność? – spytałam neutralnym tonem. W moim głosie nie szło wyłapać nuty prowokacji.

– Oboje wiemy, że sama za nic byś mu się nie pokazała w takim stanie – burknął pod nosem, chociaż on również brzmiał na opanowanego.

Miał rację, oboje to wiedzieliśmy.

– Wyłącznie dla jego dobra. – Uniosłam dumnie głowę. – Nigdy dla twojego – odpowiedziałam bardziej do siebie niż do niego, zdając sobie sprawę, że chcę ograniczyć czas spędzany z nim w jednym pomieszczeniu do minimum.

Wróciłam do pokoju i zamknęłam drzwi na klucz. W ostatnim czasie rzadko to praktykowałam, ale w tym momencie nie czułam się bezpiecznie. Zaciągnęłam zasłony, wyjęłam z szuflady szafki nocnej słoiczek wazeliny, po czym roztarłam cienką warstwę na kamerce telefonu. Obraz stał się rozmazany i nieczytelny – dokładnie taki, jakiego potrzebowałam. Upewniłam się, że Mikey jest aktywny i nie znajduje się aktualnie na żadnych badaniach, po czym zadzwoniłam do brata na wideorozmowę.

– Mikey? – wymamrotałam niepewnie, gdy udało się nawiązać połączenie.

– Hej, Maeve – odezwał się zaspanym jeszcze głosem. – Słabo cię widzę.

Udałam, że przecieram kamerkę, choć w rzeczywistości nic z nią nie zrobiłam.

– Hm... a teraz?

Obraz wciąż był rozmazany, ale o to właśnie chodziło.

– Nadal słabo, ale trudno. W porządku? Dziwnie brzmisz.

– Tak, słuchaj... Chyba mam gripę. Nie poszłam do szkoły, ledwo żyję. Nie wpuszczą mnie do ciebie, nawet jakbym chciała przyjechać.

– Och... Rozumiem.

Poczułam ukłucie w sercu, bo brat bez wahania przyjął kłamstwo.

– Przepraszam, młody. Wiem, że miałam wpaść w sobotę, ale nie byłam w stanie nawet ruszyć się z łóżka. Wczoraj było jeszcze gorzej.

– Nie szkodzi. Tata ze mną posiedział. Poza tym rodzice Josie byli u niej, więc się nie nudziliśmy – uspokoił mnie, choć nie uciszył wyrzutów

sumienia związanych z okłamywaniem go. – Ale lepiej ci trochę? Może zadzwoń po panią Lavoie. Na pewno by z tobą posiedziała.

– Dzisiaj jest już lepiej, nie ma takiej potrzeby. Widziałeś się z doktorem Nathanem? Mówił coś, kiedy cię wypiszą?

– Jest poniedziałek, nie było jeszcze obchodu.

– No tak, wybacz. – Uśmiechnęłam się słabo, choć wiedziałam, że on i tak tego nie dostrzeże. – Daj znać, jak już będziesz wiedział. Ojciec odwiedzi cię po południu, a potem zobaczymy.

Zamieniliśmy jeszcze kilka zdań, ale kończąc rozmowę, poczułam ulgę. Nie chciałam okłamywać brata, więc wołałam się rozłączyć. Byłam otumaniona lekami i bólem, mdłości nie dawały mi spokoju i nie ufałam sobie na tyle, aby poruszyć z Mikeyem bardziej złożone tematy.

Zerknęłam na zegarek. Trwała właśnie pierwsza lekcja. Na zamartwianie się szkolnymi zaległościami i frekwencją będzie jeszcze czas. W tym momencie wszystko było mi obojętne. Marzyłam tylko o tym, żeby zamknąć oczy i odpłynąć. Niestety, nie pozwolił mi na to sygnał przycho-
dzącej wiadomości.

Brad McGregor

Hugs kazała ci przekazać, że jeśli nie pojawisz się na
środkowych zajęciach, nie odpuści ci w tym semestrze.
Wiem, że po akcji na imprezie za bardzo nie gadasz z Sophie,
a Owena nie ma w szkole, więc uznałem, że dam znać :)

Złapałam się delikatnie opuszkami palców za nasadę nosa, boleśnie sobie uświadamiając, jak naiwna byłam, licząc na chwilę odpoczynku. Znalazłam się w takim położeniu na własne życzenie i najwyraźniej wszechświat miał dopilnować, żebym pożałowała tego na wszystkich możliwych płaszczyznach.



Nauczycielka historii od lat była na mnie cięta. Mogłam machnąć ręką na jej groźby, ale nie chciałam dodatkowo jej podpadać. Miała już wystarczająco argumentów, aby robić mi pod górkę z zaliczeniem przedmiotu.

To dlatego szłam właśnie żółtym tempem do szkoły, sycząc co krok z bólu i chowając twarz przed proszącym śniegiem. Wyszłam pół godziny wcześniej niż zwykle, ale dotarcie na lekcję bez spóźnienia i tak wydawało się coraz mniej realne. Nie byłam w stanie nawet normalnie iść.

Naiwnie sądziłam, że spacer dobrze mi zrobi. Że się rozruszam, a ból wraz z upływem godzin minie. Zamiast tego z każdą minutą było coraz gorzej.

Po wejściu do szkoły nie zdjęłam kaptura ani czapki. Zostawiłam szal owinięty wokół szyi i mocniej naciągnęłam rękawy bluzy, opatulając się przyjemnie jej materiałem.

Weszłam do klasy i zajęłam miejsce w pierwszym rzędzie w jedynej wolnej ławce, tuż przed nauczycielką, mruczając pod nosem przeprosiny za spóźnienie.

– Wyjmujemy karteczki.

Omam nie jęknęłam z frustracji. Czy mogło być gorzej? Prawdopodobnie nie, ale sięgnęłam po długopis i wyrwałam kartkę z zeszytu.

– Maeve, zdejmij kaptur i czapkę, jesteś w klasie – zwróciła się do mnie pani Hugs. – Trochę szacunku.

– Wolałabym nie – wyszeptałam cicho, jednak nie na tyle, by kobieta mnie nie usłyszała.

– I ten szal też. W sali jest ciepło. – Mówiąc to, podeszła do mnie, chwyciła za materiał i ściągnęła go z mojej szyi. Rzuciła go na plecak przy ławce, a następnie zdjęła kaptur.

Z głową spuszczoną w dół modliłam się, aby włosy zasłoniły twarz w jak największym stopniu. Spędziłam w domu godzinę, starając się zneutralizować fioletowy odcień siniaków zielonymi i żółtymi farbami. Rzadko korzystałam z małej charakteryzatorskiej paletki z podstawowymi kolorami, ale już kolejny raz okazała się moim wybawieniem. Dopiero potem przyklepałam całość grubą warstwą podkładu i cielistego korektora. Następnie nałożyłam wazelinę na rozcięcia, żeby zamaskować ich strukturę i włożyłam mnóstwo starań, aby stan, w jakim byłam, nie rzucał się w oczy, jednak nie byłam w stanie nic zrobić z opuchlizną. Zazwyczaj samoistnie zniknęła po dwóch dniach, ale ten raz był całkowicie inny od pozostałych i nie ulegało wątpliwości, że ktoś, kto przyjrzałby mi się odrobinę uważniej, zauważyłby ślady pobicia.

Nauczycielka podyktowała pytania. Zapiisałam je i odłożyłam długopis na ławkę. Nic bym nie wymyśliła.

– Dlaczego mnie nie dziwi, że nie jesteś przygotowana? – Hugs stanęła nade mną, a palcem wskazała na praktycznie pustą kartkę. Następnie rozejrzała się po klasie, możliwe, że wyłapując przy tym kilku tak samo jak ja nieprzygotowanych uczniów. – Jesteście zobowiązani do powtarzania materiału samodzielnie.

Nie ruszyła się z miejsca, więc poczułam się w obowiązku jej odpowiedzieć.

– Ja... zapomniałam.

– Zapomniałaś? LeBlanc, litości. A odrobiłaś chociaż pracę domową?

– Nie.

– Bo?

Bo lał mnie ojciec.

– Bo nie miałam czasu – wyszeptałam, a następnie uniosłam głowę i spojrzałam starszej kobiecie prosto w oczy.

Obserwowałam, jak otwiera usta, by oznajmić mi, że dostaję ocenę niedostateczną, a jednak... zamknęła je i zamilkła.

Widziała. Przyglądała się mojej twarzy, nie kryjąc szoku. I to był ten moment. To był moment, kiedy nauczyciel mógł w końcu zareagować. To wszystko mogło się wydać. Wystarczyłoby wysłać mnie do wychowawcy, pielęgniarki czy dyrektora, i ruszyłaby lawina konsekwencji.

Nie chciałam tego, nie dla siebie, ale zmęczenie całą sytuacją przedarło się przez skorupę, którą wokół siebie wytworzyłam. Może dlatego posłałam kobiecie wyzywające spojrzenie.

Pani Hugs zmarszczyła brwi. Wyczekiwałam ze zniecierpliwieniem jej reakcji, ale nauczycielka odwróciła głowę. Zmieszana, zajęła miejsce za swoim biurkiem i świadomie wybrała milczenie.

Nie spojrzała na mnie ani razu do końca lekcji. Nie wzywała mnie do odpowiedzi, traktowała jak niewidzialną. Chociaż okazało się to dla mnie możliwie najlepszym scenariuszem, zamiast ulgi zawrzały we mnie rozżalenie i złość. Obrzydzenie.

Czułam to wszystko, bo na moim miejscu mógł być ktokolwiek inny – ktoś, kto potrzebowałby pomocy, kto przede wszystkim by jej chciał – a dorosły człowiek, pracujący z młodzieżą w placówce oświatowej, którego obowiązkiem było chronić dzieciaki, stchórzył.

Jak miałam wierzyć, że powiedzenie dorosłym o tym, co się dzieje u nas w domu, jakkolwiek by nam pomogło? Jak miałam szukać pomocy, skoro ta kobieta wybrała milczenie?

Tylko że ja też milczałam.

Przez kolejne trzydzieści minut śledziłam wskazówki zegara i odliczałam każdą sekundę do chwili, aż będę mogła opuścić mury Canmore High School. Wytoczyłam się z sali, jak tylko zadzwonił dzwonek,

a następnie ruszyłam w stronę wyjścia z budynku, podpierając się przy tym o ściany.

Uczniowie na korytarzu zlewali się w jedność, szum w tle potęgował ból głowy i mdłości, a kiedy się zatrzymałam, aby nabrać sił, odnotowałam przed sobą czyjąś obecność.

Nagle usłyszałam znajomy głos, a wypowiedane słowa bez dwóch zdań były skierowane do mnie...

– Myślałem, że masz gripę żołądkową.



ROZDZIAŁ 45.

Napaść

– Myślałem, że masz grypę żołądkową.

Na dźwięk znajomego głosu żołądek zacisnął mi się w ciasny supeł. Już dawno powinnam się przyzwyczaić, że Fane Reynolds niezmiennie pojawiał się w najmniej odpowiednich momentach.

– Musiałam przyjść na historię, bo Hugs się na mnie uwzięła – wymamrotałam zgodnie z prawdą. Moja szczerość w nadchodzącej rozmowie prawdopodobnie kończyła się na tych słowach.

– Unikasz mnie.

– Nie unikam cię – zaprzeczyłam.

W zasadzie nie było to całkowitym kłamstwem. Unikałam, kogo się dało.

Stałam nieruchomo ze spuszczoną głową, doskonale świadoma, że chłopak wbija we mnie intensywne spojrzenie. Gdyby nie to, że każdy najmniejszy ruch sprawiał mi ból, ze zniecierpliwienia zaczęłabym przebierać nogami.

– Nie unikam cię – powtórzyłam ciszej, bo milczenie Reynoldsa było wystarczająco wymowne. – Po prostu nie czuję się najlepiej.

– Maeve – odezwał się niepewnie, a w jego głosie pobrzmiwały niepowiedziane emocje.

Może on też nie wiedział, na czym staliśmy. Nasz ostatni wspólnie spędzony czas pozostawił wiele niedomówień. Przyznałam mu się, że spędziłam noc w szkolnej bibliotece, bo nie miałam dokąd pójść, za to kolejną przespałam w jego łóżku. Odwiózł mnie do pracy, zabrał na zawody łyżwiarskie i podrzucił pod dom. Wyznałam, że go lubię, a on zaproponował, żebyśmy gdzieś razem wyszli. Miał chyba na myśli randkę. Fane Reynolds zaprosił mnie na randkę?

Właściwie to wszystko było nieistotne, bo po tym, jak przez trzy dni całkowicie go ignorowałam, z pewnością zmienił zdanie na mój temat.

Speszona gonitwą własnych myśli zrobiłam krok w bok, żeby go wyminąć. Niestety zaszedł mi drogę.

– Możesz na mnie spojrzeć?

Pokręciłam głową, unikając kontaktu wzrokowego. Obawiałam się tej konfrontacji, bo gdzieś z tyłu głowy przeczuwałam, że Fane jest w stanie dojrzeć więcej niż inni.

Kiedy zaczęłam odwracać się od chłopaka, złapał mnie za ramię i spróbował przyciągnąć do siebie, ale gwałtowny ruch sprawił, że mnie zamroczyło.

– Nadal będziesz udawać, że nic między nami nie... – przerwał, gdy zgięłam się wpół. – Co ty robisz? – spytał zmieszany. Puścił mnie, kiedy się zorientował, jak duży ból tym wywołał.

– Zostaw mnie – jęknęłam. Zaraz zaczęłam ciężiej oddychać.

Minęło kilka chwil. Wydawały się trwać całą wieczność, a jednak nie było to wystarczająco dużo czasu, abym doszła do siebie.

– Maeve, spójrz na mnie.

Reynolds powoli wyciągnął dłoń w moją stronę. Nabrałam głośno powietrza, kiedy założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Pomalowałaś się – zauważył.

Nie widziałam jego twarzy, ale mogłam sobie wyobrazić, jak marszczy brwi.

– Masz oczy i umiesz ich używać, brawo – odburknęłam. Nie wydawał się tą odpowiedzią usatysfakcjonowany, więc dodałam: – To normalne, że dziewczyny przychodzą do szkoły w makijażu.

– Kiedy mają tylko jedną lekcję i rzekomo są chore, też?

Zacisnęłam usta w wąską linię, powstrzymując się od zbędnych komentarzy. I tak miał zaraz zobaczyć, co nakłoniło mnie do nałożenia tylu produktów.

Chwycił mnie delikatnie za podbródek i skierował moją twarz ku sobie. Światło, wpadające na szkolny korytarz przez wielkie okna, idealnie oświetlało moją skórę, podkreślając każdy najmniejszy ślad po pobiciu, który tak starannie próbowałam ukryć pod warstwą podkładu.

Fane przyglądał mi się rozbieranym wzrokiem, dopóki nie zatrzymał się na podbitym, wciąż opuchniętym oku. Prawdopodobnie robiło najgorsze wrażenie.

Wyraźnie odnotowałam moment, w którym się spał. Otworzył szerzej oczy, a jasnoszare tęczęwki wydawały się pociemnieć o kilka tonów.

– Maeve? – zaczął przerażająco spokojnym tonem. – Kto ci to zrobił?

Głos Reynoldsa był niższy, a spojrzenie – ostrzejsze niż parę chwil wcześniej. Cała się skurczyłam, kiedy tak nade mną górował, ale nie chciałam się go bać. To w jego towarzystwie po raz pierwszy od prawie czterech lat poczułam namiastkę bezpieczeństwa. Nie mogłam znów się cofnąć i wrócić do punktu wyjścia.

– Ja... nie wiem – wyszeptałam.

– Jak to nie wiesz?

Chłopak nie odrywał ode mnie wzroku. Wykorzystałam tę chwilę milczenia na obmyślenie jak najlepszej wymówki, jakiej mogłabym teraz użyć.

– Maeve – ponaglił mnie. – Powiesz, co się wydarzyło?

– Ja... Ehm... – zawahałam się, bo wiedziałam, że po wypowiedzeniu kolejnych słów nie będzie już odwrotu. – Ktoś... Ktoś mnie pobił... Napadł mnie jakiś mężczyzna.

Reynolds zamrugał, nie ukrywając szoku, jaki wywarła na nim ta informacja.

– Ktoś cię napadł? O czym ty mówisz? Kiedy?

Przymknęłam oczy. Zwlekałam chwilę z odpowiedzią, choć wiedziałam, że udzielenie jej było nieuniknione.

– W sobotę wieczorem wyszłam do sklepu, ale do niego nie dotarłam – świadomie brnęłam w kłamstwo. I chociaż przeplatałam je skrawkami prawdy, wciąż przychodziło mi opornie.

Fane zamrugał, następnie przeczesał dłonią brązowe kosmyki włosów i potarł policzek, po czym spojrzał na mnie tak, jakbym była w stanie podsunąć mu słowa, których najwyraźniej tak rozpaczliwie szukał.

– Nie rozumiem, czy on... – urwał, po czym odwrócił wzrok, a ja nie byłam pewna, czy nie może patrzeć na mnie jako człowieka, czy na to, co się ze mną stało. – Powiedz dokładnie, co się po kolei wydarzyło.

– Jakiś mężczyzna chciał mój portfel – zaczęłam improwizować. Upominałam się w myślach, by dostarczać jak najmniej szczegółów. Ryzyko pogubienia się w zeznaniach w przypadku ich późniejszego powtarzania było wtedy najmniejsze. – Nie zamierzałam go oddać, dlatego mnie pobił. Zabrał tylko pieniądze.

– Nie chce mi się wierzyć, że ktoś dla paru dolarów zmasakrowałby tak drugiego człowieka.

– Nie musisz mi wierzyć... – Wzruszyłam lekko ramionami, choć nie przyszło mi to łatwo. Mimo wszystko starałam się wyglądać obojętnie.

– Wierzę, tylko... – głos mu się załamał. Sprawiał wrażenie szczerze przejętego, przez co zrobiło mi się naprawdę głupio. Poświęcił mi ostatnio naprawdę wiele uwagi, a ja nie mogłam mu się odwdziaczyć nawet szczerością. – Boże. Pokaż się.

Kątem oka dostrzegłam, jak ponownie unosi dłoń do mojej twarzy, ale w porę go powstrzymałam.

– Nie dotykaj, Fane – szepnęłam. – Proszę – dodałam jeszcze ciszej, przyjmując powieki. – To naprawdę bardzo boli.

– Byłaś w szpitalu? – spytał po dłuższej chwili ciszy, jaka między nami zapanowała. Żadne z nas nie zwracało uwagi na szum na korytarzu i mijających nas uczniów, więc wystarczyło delikatne zaprzeczenie ruchem głowy, aby Fane wyłapał odpowiedź. – A chociaż w klinice w Banff?

Ponownie pokręciłam głową.

– Na policji? – Nie odpuszczał, ale oboje wiedzieliśmy, że nie potrzebował kolejnego potwierdzenia. Zrozumiał, że nijak nie zareagowałam, choć z pewnością się zastanawiał dlaczego.

Potańczał dłońmi twarz, a włosy opadły mu na czoło. Rozejrzał się wokół, próbując coś wymyślić. Tylko co? To nie miało z nim nic wspólnego, a jednak wciąż stał w tym samym miejscu i nie wyglądał, jakby zamierzał się z niego ruszyć.

Dźwięk dzwonka rozległ się po korytarzu, a uczniowie rozplynęli w powietrzu. Zostaliśmy sami. Chciałam upomnieć chłopaka, że również powinien iść na lekcje, jednak słowa, które opuściły moje usta, wybrzmiały zupełnie inaczej.

– Mogłabym... – wyrzuciłam z siebie bardzo cicho, niepewna, czy w ogóle mnie usłyszy. Spojrzał jednak wyczekująco, kiwając głową, bym kontynuowała. – Mogłabym pójść do ciebie? Mojego ojca nie ma w domu, a ja nie chciałabym być teraz sama – skłamałam, ale tylko po części.

Na samą myśl o tym, że szukałam bliskości chłopaka, zapragnęłam zaprzeć się pod ziemię. Tymczasem on nie przejmował się trwającymi już lekcjami, tylko pociągnął temat, który sama przez przypadek zainicjowałam.

– Co on na to wszystko?

- Nie widzieliśmy się przez te kilka dni.
- Nie wie, w jakim jesteś stanie?
- Nie chcę go martwić. To naprawdę skomplikowane.

Stanie w miejscu zaczęło być dla mnie wysiłkiem nie do zniesienia, utrzymanie pozycji pionowej nie wydawało się już takie łatwe. Ciało odmawiało posłuszeństwa, a ja bałam się, że najmniejszy krok skończy się utratą równowagi.

– Maeve, wiesz, że musisz to zgłosić? Moja mama to załatwi – zaczął wyciągać z kieszeni telefon, ale powstrzymałam go ostatkiem sił.

- Nie.
- Żartujesz?

Zaczęła ogarniać mnie panika. Nie chciałam, żeby się wtrącał. Czy to on, czy ktokolwiek inny. Nikt nie mógł się dowiedzieć, kto tak naprawdę stał za doprowadzeniem mnie do takiego stanu, bo ojciec straciłby prawa rodzicielskie. Trafiłabym z Mikeyem do domu dziecka, a on potrzebował profesjonalnej opieki. W takich miejscach nikt by mu jej nie zapewnił. I tylko cudem by nas nie rozdzielili.

W tym roku miałam skończyć osiemnaście lat. Zostało zaledwie kilka miesięcy do chwili, gdy wreszcie będę miała coś do powiedzenia. Do tego czasu musiałam zacisnąć zęby, wziąć się w garść i po prostu to wszystko przeczekać.

– Nie żartuję. Wybacz, nie powinnam cię o nic prosić. Idź na lekcje, jesteś już spóźniony.

- Jesteś niepoważna.

Nie odpowiedziałam. Wyminęłam Reynoldsa i powolnym krokiem ruszyłam w stronę głównego wyjścia. Chłopak bez najmniejszego problemu dotrzymał mi kroku, wziął ode mnie plecak, który zarzucił sobie na ramię, następnie przytrzymał drzwi i zaprowadził do swojego, na szczęście zaparkowanego bardzo blisko, auta. Pozwoliłam mu na to wszystko bez słowa sprzeciwu.

Podróż nie była długa, a jednak dłużyła się niemiłosiernie. Zalałam się łzami podczas wysiadania z samochodu, bo obrażenia, jakie odniosłam, ani na chwilę nie przestawały dawać o sobie znać. Kiedy przekroczyłam próg domu na Crimson Drive 23, ponownie zapiekły mnie oczy. Nie było mnie tu niecały tydzień, a w odczuciu trwało to całą wieczność.

Ben był w szkole, a rodzice chłopaków – w pracy. Fane wziął ode mnie kurtkę, ja w tym czasie przywitałam się z zaspną Margo. Malamutka

szturchnęła nosem moją dłoń i, jakby świadoma mojego stanu, nie wy magała ode mnie niczego więcej, poza skromnym podrapaniem za uchem. Była na tyle duża, że nie musiałam się do niej schylać, więc zrobiłam to bez większego wysiłku.

– Pójdiesz na górę? Zaraz przyjdę.

Ruszyłam w stronę schodów. Pokonanie każdego stopnia kosztowało mnie mnóstwo energii. Nie byłam nawet w jednej trzeciej, kiedy ponownie poczułam za sobą obecność Reynoldsa.

– Ty jeszcze tu? – zdziwił się.

Nie odpowiedziałam, za to on nagle przykucnął. Złapał mnie jedną ręką pod kolanami, drugą – pod plecami i uniósł bez najmniejszego wysiłku. Zmiana pozycji wyrwała z moich ust cichy jęk. Niewiele myśląc, objęłam Fane’a rękoma wokół szyi i pozwoliłam mu ruszyć po kolejnych stopniach w górę.

Cholera, znowu był blisko. Zapach jego perfum dotarł do moich nozdrzy, a dłonie wypalały ślady przez materiał ubrań. Kręciło mi się w głowie i nie byłam pewna, czy to obecność chłopaka tak na mnie działa, czy to następstwo pobicia.

Fane postawił mnie ostrożnie na podłodze, dopiero kiedy znaleźliśmy się w łazience. Wskazał dłonią na brzeg wanny i dał do zrozumienia, że bym na nim usiadła. Nie chciałam z nim dyskutować. W tej chwili to on wydawał się mieć kontrolę nad sytuacją.

Powieki mi ciążyły, a ciało mrowiło. Dochodziły do mnie dźwięki otwieranych i zamykanych szafek, odkręcanej wody w kranie i kroków niosących się po kafelkach. Reynolds krzątał się po pomieszczeniu do momentu, aż przede mną klęknął. Spod przymrużonych oczu dostrzegłam jego twarz, która znajdowała się teraz niemal na tej samej wysokości co moja.

– Chodź, umyjemy ci najpierw buzię.

Skinęłam głową bez słowa, choć nawet nie zadał pytania, a następnie skupiłam się na uczuciu ulgi, jakie przyniósł mi dotyk płatk kosmetycznego mocno nasączonego zimnym płynem.

– Jesteś rozpalona – szepnął w którymś momencie.

Przesuwał wacikiem od góry do dołu, wprawiając mnie w zastanowienie, skąd w tych dużych dłoniach było tyle delikatności.

– Chryste, ile ty tego nawaliłaś? To już trzeci wacik, a jesteśmy dopiero w połowie.

Kiedy przeszedł do tej bardziej poranionej części twarzy, nie zdołałam powstrzymać łez. Leciały mi ciurkiem, jedna za drugą, i nawet gładzący mój policzek męski kciuk nie był w stanie ich zatrzymać.

Wtedy spod przymrużonych oczu dostrzegłam minę Fane’a. Kąciki jego ust lekko opadły, a z oczu bił smutek i poczucie winy. Coś nieprzyjemnego zakłuło mnie w środku.

Musnęłam opuszkami jego nadgarstek i przesunęłam nimi aż po knykcie smukłych palców chłopaka. Położyłam dłoń na jego i przytrzymałam, wspomnieniami wracając do chwili, kiedy spleśliśmy je w podobny sposób przed kilkoma dniami na trybunach.

– Maeve, to nie wygląda, jakby ktoś uderzył cię w to miejsce tylko raz czy dwa.

Zignorowałam go, więc wstał, a pomiędzy nami zapanował chłodny dystans, dużo większy niż zwykle.

– Co mam ci powiedzieć? – westchnęłam ciężko, a moją twarz wykrzywił grymas bólu. Znowu mnie zamroczyło.

– Prawdę. Co się stało?

– To, co powiedziałam – zaczęłam się podnosić, ale chłopak przytrzymał mnie za ramię.

– Jesteś uparta jak wiewiórka z *Epoki lodowcowej*.

– Hm? – Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam. Rozmawialiśmy teraz o wiewiórkach, czy to już umysł płatał mi figle?

– Unieś bluzę – poprosił łagodnie, niemal błagalnie.

Zaprzeciłam ruchem głowy.

– Maeve, albo ty to zrobisz, albo ja i nie będę cię wtedy pytać o zgodę. Nie w tym przypadku.

Widziałam w jego postawie, słyszałam w głosie i czułam po panującej w łazience gęstej atmosferze, że nie był to czas na dyskusję. Reynolds był naprawdę zdeterminowany.

Kucnął przede mną i złapał za dolny brzeg przydługiej bluzy. Podciągnął materiał do góry i chociaż ciężko było mi dostrzec jego minę, usłyszałam, jak wciąż głośno powietrze.

– Ja pierdolę...

– Fane... – zaczęłam, chociaż nie wiedziałam, co miałabym mu powiedzieć. Nie potrafiłam wytłumaczyć ani jemu, dlaczego tak wyglądałam, ani sobie, dlaczego pozwalałam mu na to patrzeć.

– Jakie masz jeszcze obrażenia? – wszedł mi w słowo, ani na moment nie odrywając wzroku od mojego ciała. – Co cię boli?

– Nic, przysięgam. Tylko bok i buzia.

– Mam nadzieję, że przynajmniej robiłaś jakieś okłady, chociaż patrząc na to, jak obszerne są te siniaki... – urwał, kręcąc przy tym głową. – Chryste. Idę po lód, i tak musimy to schłodzić. Wezmę też maść i leki. Poczekaj w moim pokoju.

Wyszedł z łazienki, a Margo dorównała mi kroku. Szła za mną niczym cień, aż znalazłam się w pokoju chłopaka. Wdrapałam się na łóżko, natomiast malamutka przysiadła przy jego brzegu i położyła pysk na materacu. Nie spuszczała ze mnie wzroku i nie spieszyła się nawet wtedy, gdy dotknęłam ją palcem wskazującym w nos.

Wymęczona nieprzerwanym bólem delikatnie opadłam plecami na posciel i wlepiłam wzrok w sufit, wracając wspomnieniami do ostatniej nocy spędzonej w tym pokoju. Co ja, do cholery, wyprawiałam? Co mi strzeliło do głowy, żeby tutaj przyjść?

Przymknęłam oczy, by po paru chwilach znaleźć się na granicy zasnięcia. Od momentu, gdy organizm musiał przeznaczać całą energię na regenerację, zmęczenie stało się stanem przewlekłym. Może dlatego nie sprzeciwiłam się, gdy chłopak wrócił do pomieszczenia, przysiadł obok mnie i przyłożył mi do twarzy zawinięty w ścierkę okład z lodu. Nie ruszyłam się także, gdy pogłaskał mnie kojąco po policzku i nasmarował tłustą maścią rozcięcie na wardze. Ani kiedy podwinął moją bluzę czy ponownie analizował obrażenia na moim ciele.

– Takich siniaków nie miałem nigdy po żadnym treningu czy zawodach. Zderzenie z Jacobem lepiej zniosłem, a ten chłopak to maszyna. – Kręcił głową, jakby nie wierzył w to, na co patrzył.

– Ty też do najmniejszych nie należysz – wypomniałam mu, jednak zaraz naszła mnie inna myśl.

Jacob McGregor zdradzał chłopaków z drużyny Canmore, a oni wciąż nie mieli o tym pojęcia. Mogłam powiedzieć Reynoldsowi o tym, czego się dowiedziałam już wtedy, kiedy siedzieliśmy w jego aucie pod moim domem. Miałby czas, żeby to skonfrontować. Zamiast tego wybrałam egoistycznie własny spokój i zupełnie niczego tym nie zmieniałam. Tamten dzień był zbyt dobry, żeby mógł się również tak skończyć. Szkoda tylko, że za moją decyzję musiała zapłacić drużyna chłopaków, i to akurat przed tak ważnym meczem.

– Fane, muszę ci o czymś powiedzieć.

– Jeszcze zdążymy pogadać. Na razie nic nie mów. Nie nadwyreżaj się.

Obłożył mi bok kolejnymi woreczkami lodu, a do ust wsunął termometr. Nie odczytał temperatury na głos, za to pomógł mi się lekko podnieść, żebym mogła popić wodą dwie tabletki.

Zerknął przelotnie na moją twarz, po czym ułożył się na boku obok mnie. Podparł głowę na dłoni, a drugą powoli przesunął po moim brzuchu. Czułam, jak jego palce badają kolejne żebra, jakby chciał policzyć, czy wszystkie z nich są całe.

Muskał opuszkami obite miejsca. Po dwóch dniach barwa siniaków zaczynała przechodzić w zgniłą zieleń, ale w samym ich środku wciąż dominował fiolet. Męska dłoń poruszała się ostrożnie, prawie nie dotykając skóry. Fane wiedział, że wystarczyła chwila nieuwagi, by sprawić mi niesamowity ból.

– Och, Vee... – wyszeptał łamiącym się głosem. – Powiedz mi, co się wydarzyło? – poprosił po raz kolejny, ale przecież nie mogłam mu powiedzieć prawdy.

Milczałam.

Reynolds przyłożył dłoń do mojej talii, a kciukiem musnął dolne żebro. Zatrzymał się przy jednym, tym bolącym najbardziej. Musiał wyczuć twarde uwypuklenie, bo jego skupienie przerodziło się w powagę.

– Maeve, masz złamane żebro. Nawet nie pęknięte, ono jest całkowicie złamane.

– Masz RTG w oczach? – spróbowałam zażartować.

Chłopakowi nie było do śmiechu. Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie w taki sposób, jakby moja kpina tylko pogarszała sprawę.

– Z tym i tak nie da się nic zrobić – westchnęłam zrezygnowana.

Skłamałabym, mówiąc, że nie podejrzewałam takiego scenariusza. Charakterystyczne chrupnięcie, jakie usłyszałam, klęcząc na podłodze kuchni, bardzo dobrze wryło się w moją pamięć. Zresztą tak samo jak obraz trzymającego wałek kuchenny Harolda.

Moja obojętność najwyraźniej wprawiła Fane’a w złość.

– Czy ty jesteś, do kurwy, poważna? – Podniósł się najpierw do siadu, by później wstać. – Może ci ono przebić narządy. Już mogło narobić szkód, a ty nawet o tym nie wiesz, bo nie pojechałaś na jebane prześwietlenie!

– Przestań. – Odsunęłam od twarzy woreczek z lodem i zaczęłam się podnosić. – Nie po to chciałam tu przyjść, żeby wysłuchiwać, jak się na mnie drzesz.

Zachwiałam się, cudem nie tracąc równowagi. Nawet Margo posłała mi pełne dezaprobaty spojrzenie.

– To po co właściwie chciałaś tu przyjść?

No właśnie, po co? Nie powinnam tego robić. Nie powinnam pokazywać mu się na oczy, przychodzić do jego domu ani prosić o pomoc. Nie powinnam go w to wciągać.

– Masz rację, to było niepotrzebne. Przepraszam za problem – syknęłam dużo nieprzyjemniej, niż zamierzałam.

Nie miałam prawa być na niego zła, bo przygarnął mnie jak zbitego psa, choć wcale nie musiał, ale to złość, którą czułam do siebie, odbiła się na nim.

– Hej, poczekaj. – Przytrzymał mnie, ale nie chciałam dać za wygraną. Szarpnęłam się, co wywołało większy ból niż jakikolwiek, którego dzisiaj doświadczyłam. Z mojego gardła wyrwał się szloch, a siedząca przy łóżku Margo poderwała się na cztery łapy. Szczeknęła, po czym zmarszczyła nos i wyszczerzyła kły w ostrzegawczym warknięciu.

Przeraziłam się jej reakcją, bo nie wiedziałam, co ją wywołało. Dopiero kiedy Fane mnie puścił i zwiększył między nami dystans, a suka się uspokoiła, zrozumiałam, że stanęła w mojej obronie.

– Martwię się, okej? – wyjaśnił speszony Reynolds. Trzymał się teraz na dystans, chociaż wiedziałam, że nie wie, co zrobić z rękoma. – Jestem przerażony i nie rozumiem, dlaczego ty nie jesteś.

Martwił się. Cholera, on naprawdę się o mnie martwił.

Nie mogłam mu pozwolić się zaangażować. Okłamałam go już w tylu kwestiach, tyle razy przemilczałam prawdę. Nie miałam mu nic do zaoferowania. Pozwolenie mu na wkręcenie się w tę relację byłoby głupotą.

Kiedy ojciec wymierzał we mnie jeden cios za drugim, myślałam o wielu rzeczach. Jedną z nich były moje uczucia do Fane’a. Nie mogłam zaprzeczyć, że się pojawiły. Szkoda tylko, że musiałam zdusić je w zarodku. Zbyt wiele nieszczęść ściągałam na swoich bliskich – na mamę, która nie żyła, na brata, który umierał, nawet na ojca, który się stoczył. Choć nienawidziłam go najbardziej na świecie, kiedyś był szczęśliwym człowiekiem.

Ci, których kochałam, cierpieli. Nie chciałam, żeby chłopak przede mną do nich dołączył.

– Lepiej już pójść.

– Przestań, Maeve. Twój organizm musi się zregenerować. Nie możesz biegać po Canmore jak wariatka.

Posadził mnie z powrotem na brzegu materaca, chociaż tym razem dotyk jego dłoni był ledwo wyczuwalny. Nie oponowałam. Margo ułożyła pysk na moim udzie, jakby sama również chciała mnie zatrzymać. Po głaskałam ją po mordce.

– Z kim ty trzymasz, hm? – odezwałam się do niej.

Fane w tym czasie zaczął poprawiać na łóżku poduszki. Chwycił za koc, naciągnął narzutę. Jego zachowanie do złudzenia przypominało szykowanie dla mnie miejsca.

Z tą myślą zaczęły dopadać mnie wyrzuty sumienia. Nienawidziłam tego uczucia, a pojawiało się niezależnie od tego, co robiłam. To ono popchnęło mnie do sprowokowania ojca. Towarzyszyło mi w trakcie pobicia, a także po nim. Tkwiłam w błędnym kole.

Zaczęło mi się robić niedobrze od natłoku myśli i emocji. Dotknęłam dłonią czoła, potem przesunęłam ją do dekoltu, gdzie poczułam, jak wszystko podchodzi mi do gardła.

– Muszę do toalety – wypaliłam na tyle ostro, że Reynolds obrzucił mnie czujnym spojrzeniem. – Zaraz zwymiotuję.

Widział, że nie żartuję, więc podprowadził mnie do łazienki. Klęknęłam nad ubikacją i od razu zaczęłam zwracać resztki i tak skromnego śniadania. Nie miałam nad tym żadnej kontroli.

Boże, co za wstyd. To już drugi raz w obecności Fane’a. Tym razem różnica była taka, że byłam całkowicie trzeźwa. Za to on znowu widział mnie w stanie, w jakim nikt nie powinien.

– Masz wstrząs mózgu jak nic – oznajmił zza moich pleców.

W odpowiedzi nadeszła kolejna fala mdłości, sprawiająca, że każda część ciała niemiłosiernie mnie paliła. Leki i konwulsje otumaniały mnie do tego stopnia, że straciłam poczucie czasu. Musiało jednak minąć go wystarczająco dużo, by organizm choć trochę się wyciszył. Wstałam, przemyłam twarz i już miałam wyminąć Fane’a, gdy na nowo zebrało mi się na wymioty.

– Jedziemy do szpitala – zarządził tonem nieznoszącym sprzeciwu, zupełnie nieświadomy tego, jak zacięcie zamierzałam walczyć, by do tego nie dopuścić.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

SĄ DECYZJE, KTÓRE MOGĄ ZMIENIĆ BIEG HISTORII, ALE DO ICH PODJĘCIA POTRZEBNA JEST ODWAGA, NA KTÓRĄ NIE KAŻDY POTRAFI SIĘ ZDOBYĆ

Po szokujących wydarzeniach Maeve powoli wraca do codzienności. Nieocenionym wsparciem okazuje się dla niej Fane. Dziewczyna nie jest w stanie dłużej zaprzeczać, że rodząca się między nimi relacja staje się w jej życiu jedynym stabilnym elementem.

Tymczasem dochodzi do ponownych konfrontacji z tajemniczą kobietą. Maeve dostaje coraz więcej wskazówek dotyczących własnej przeszłości, a każda kolejna rodzi więcej pytań niż odpowiedzi.

Nastolatka zaczyna zdawać sobie sprawę, jak wiele istotnych kwestii przemilczała. Narastające wątpliwości i niewypowiedziane słowa prowadzą do momentu, w którym może się okazać, że naprawdę jest już za późno.

Aby poprosić o pomoc, dziewczyna musi sobie najpierw uświadomić, że jej potrzebuje. Czy to w ogóle możliwe, skoro od zawsze polegała jedynie na sobie?

PATRONI MEDIALNI:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-3889-2



9 788328 938892

cena: 54,90 zł